

Niech powrócą wspomnienia – 2

23 kwietnia 2019

Dobroć, szacunek, bezinteresowna pomoc, zwykłe „dzień dobry”. Spotykamy je dzisiaj coraz rzadziej, ale w naszych sercach tkwią niczym kamienie milowe. Po prostu dlatego, że czynią świat lepszym. Taki właśnie cel przyświecał programom Telewizji Dziewcząt i Chłopców – „Niewidzialnej Ręce”, „Klubowi Pancernych”, „Zwierzyńcowi”, „Latającemu Holendrowi”, „Piątkowi z Pankracym” i wielu, wielu innym. TDC to historia kilku milionów dzieci, które przez kilkadziesiąt lat robiły rzeczy cudowne, wręcz niezwykłe.



Przed wielu laty, w 1957 roku, grupa chłopców w jednej z polskich wsi postanowiła pomóc babci Marciniakowej. Posprzątała obejście, naprawili furtkę i oparowali trzonek u siekiery. Na miejscu zostawili kartkę: „Przepraszamy, że bez pozwolenia weszliśmy dzisiejszej nocy na Pani podwórko. Psu daliśmy kawałek kiełbasy, więc nie czekał. Siekierę, która była bez trzonka, oddamy, po naprawieniu, jutro o północy. Jesteśmy na szlaku „Niewidzialnej Ręki”.

Wszystko opisał dokładnie „Świat Młodych”, a w sierpniu 1957, podczas redakcyjnego kolegium, Maciej Zimiński rzucił pomysł rozpoczęcia akcji pod tą samą nazwą.

Już 13 sierpnia 1957 gazeta krzyczała z pierwszej strony: „Nasz trop prowadzi na szlak „Niewidzialnej Ręki”, a dowództwo „Wyprawy 1000 Przygód” wydało komunikat nr 11: „Na szlaku „NR” możecie wykonać coś dla jednej osoby, a także dla wielu. (Np. zreperować mostek, zrobić tablicę ogłoszeń przy Gromadzkiej Radzie Narodowej, urządzić kwietnik na podwórku, albo piaskownicę dla małych dzieci)”.

Był wszakże jeden warunek: „To co zrobicie, musi być pożyteczne”. Niewidzialni powinni też działać zawsze wtedy,

kiedy ktoś potrzebuje ich pomocy.

Kilka lat później Maciej Zimiński przeszedł do telewizji.

25 czerwca 1968 roku w „Teleferiach” ogłosił kontynuację „Niewidzialnej Ręki”. Tym razem jednak wzbogacono ją o „bilet wizytowy”, dzięki któremu przestała być hasłem, a stała się zorganizowaną akcją niesienia pomocy. Każdy był oznaczony indywidualnym numerem nadawanym przez Sztab NR, a nazwiska chłopców i dziewczynek, którzy nadesłali zgłoszenia, stawały się od tego momentu pilnie strzeżoną tajemnicą.

„Przechodząc przez przypadek przez strumyk zauważyliśmy, że leży zrobiona kładka na strumyku, a na niej ten oto bilet” – pisał Zdzisław Szkodun z Niewnic. „Z wielkim zdziwieniem zobaczyłem dziś rano dwie ławki na przystanku autobusowym PKS w Widnej” – informował redakcję Józef Szumiński z Kidałowic. Mieszkanka Warszawy, Krystyna Świącichowska, natknęła się na grób żołnierzy AK, poległych w Powstaniu Warszawskim: „Grób oczyszczony, na nim ładne, świeże kwiaty, aż miło popatrzeć. Przyjemnie, że po 24 latach czcimy i szanujemy miejsca straceń ludzi walczących o naszą wolność. Znalazłam bilecik NR o numerze 7913 i domyślałam się, że to ona dba o ten grób”.

Setki tysięcy małuchów pomagały potrzebującym na miarę swoich możliwości: naciągali wody ze studni, znosili siano do stodół, opiekowali się chorymi, organizowali place zabaw dla dzieci. Małe, ale jakże wielkie uczynki. Dzieci pokochały „Niewidzialną Rękę”. Były jej anonimowymi bohaterami. To one decydowały komu, kiedy i jak pomóc. Dzięki ich uczynom świat stawał się lepszy, a i one zmieniały się także na lepsze.

Maria Kapusta z Kutna, matka 11 letniego Marka i o rok młodszego Zbyszka, nie kryła swego zdumienia: „Chłopcy do tej pory trudni, rozkapryszeni, przysparzali mi wiele kłopotów. Sąsiedzi często skarżyli się na ich brak zdyscyplinowania i swawolę. Proszę wyobrazić sobie moją radość, kiedy pewnego dnia dowiedziałam się, że mieszkającej w podwórku umysłowo

chorej p. „Z”, której do tej pory dokuczali, narąbali z kolegą Markiem drzewa, przynieśli węgla. Każdy ze swego domu, oczywiście ukradkiem. Następnie zaczęli opiekować się młodszymi dziećmi dla których byli do tej pory postrachem. Kolejnego dnia, w zawsze brudnej podwórkowej ubikacji, zapanował niebywały porządek. Przybity został urwany haczyk, a na drzwiach odcisk małej dłoni i nr 1726. Rozczuliło to mnie do łez. Wszyscy oniemieli ze zdziwienia. Co się dzieje? Chłopcy nie ci sami. Ich dobre uczynki można by długo wyliczać – aby tylko trwało to jak najdłużej”.

Stanisław Witas był inwalidą. Miał amputowane obie nogi. Wózek, którym jeździł po ulicy, stał zawsze w komórce na podwórku. Była zniszczona, a wózek zardzewiały: „Któregoś dnia ktoś zadzwonił do drzwi – wyjrzałem, ale były tylko kluczyki i karteczka: „to są klucze do pana komórki!”. Kiedy znalazłem się na podwórku – oczom nie chciałem wierzyć. Komórka była wyremontowana, pokryta nową papą. A kiedy otworzyłem drzwi i zobaczyłem mój wózek – oniemiałem. Był jak nowy. Wyczyszczony z rdzy, pomalowany... Na wózku leżał bilet z numerem 56860. Rozpłakałem się”.

Takich listów redakcja Telewizji Dziewcząt i Chłopców dostawała tysiące. Ale jedna akcja była wyjątkowa. Jej bohaterem był Antek Koszyk z Gorlic – Niewidzialny o numerze 13128. Pewnego dnia zadzwonił do dyrektora Jana Bochenka z Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach. Przedstawił się jako Niewidzialny i zapytał:

– Czy zgodziłby się Pan, aby dzieci spędziły część wakacji u rodzin z Szymbarku?

– Zgadzam się, ale pod warunkiem, że przyjdą z dowodami osobistymi – padła odpowiedź.

W piwnicy, przy migotliwym płomyku świeczki, Antek zaczął realizować potajemnie drugą część planu. Za pieniądze zarobione ze sprzedaży makulatury i butelek kupił koperty,

kartki brystolu i kredki. W czerwcu 1973 zaczęły napływać do mieszkańców Szymbarku takie oto listy: „Bardzo proszę o przyjęcie do swego grona rodzinnego sieroty z Państwowego Domu Dziecka w Zagórzanach na okres wakacji, to znaczy od 25 czerwca do 1 sierpnia br. NIEWIDZIALNA RĘKA w porozumieniu z kierownictwem P.D.Dz. w Zagórzanach prosi powiadomione rodziny o odbiór dzieci (wraz z dowodem osobistym) w dniu 25 czerwca br.”

Każdy list kończył się zdaniem napisanym wielkimi literami: „Pamiętajmy, że za miłość dziecko płaci miłością”.

Antek Koszyk:

– Bardzo się obawiałem, że pomysł nie wypali – wspomina.

Trudno powiedzieć co ujęło mieszkańców Szymbarku. Piękny gest Antka? Jego wrażliwość? Samotność sierot czy też ujmujące malowanki 11-letniego chłopca?

„Przyszedł list – wspomina Zofia Tomasik. Myślałam, że to jakieś życzenia świąteczne, lecz to była kartka. Na początku nie wiedziałam, o co chodzi, może kawał jakiś? A potem przyszedł mąż z pracy. Gadaliśmy trochę na ten temat, ale ciągle były wątpliwości, czy to nie pisane tak dla zabawy, na prima aprilis. W tym samym dniu dowiedzieliśmy się, że sąsiedzi dostali takie same kartki. Zastanawialiśmy się z mężem, czy by rzeczywiście nie wziąć dziecka (...). Zrobiło się nam żal dzieci. (...). Właściwie nawet nie wiem, kiedy i jak zapadła decyzja. W każdym razie mąż nazajutrz pojechał do Zagórzan”.

W biurze dyrektora Bochenka zjawiło się tylu mieszkańców Szymbarku, że zabrakło dzieci. Zostawały u przybranych rodzin na całe wakacje, później gościły u nich w każde ferie i święta. Akcja Antka Koszyka z Gorlic przeszła do historii „Niewidzialnej Ręki” i obrosła legendą.

Kilka lat temu były student Macieja Zimińskiego red. Maciej

Wasielowski pojechał do Zagórzan śladami akcji chłopca z Gorlic. Mieszkańcom zadał tylko jedno pytanie, a odpowiedzi, które usłyszał bardzo smutno świadczą o naszej dzisiejszej rzeczywistości:

– Czy wzięlibyście chłopca lub dziewczynkę z Domu Dziecka na święta?

– Nie – padała jedna i ta sama odpowiedź.

Prawie dwa miliony biletów wizytowych pozostawionych przez Niewidzialnych na miejscu dobrych uczynków. Ale to tylko dane dotyczące zarejestrowanych w Sztacie Niewidzialnej Ręki dziewcząt i chłopców. Drugie, a może nawet trzecie tyle działało poza oficjalnymi strukturami. Tak jak Joasia Modzelewska i jej koleżanki z Elbląga:

– Nikogo o nic nie prosiłyśmy. Pomoc miała pochodzić od nas, z naszej pracy. Zbierałyśmy więc makulaturę, butelki i sprzedawałyśmy, aby robić zakupy. W naszych ogrodach zbierałyśmy owoce i rozdawałyśmy osobom, które ich nie miały. Wiem, że byli z nas dumni rodzice i dziadkowie. Moja babcia, Marianka Tokarska, pewnego razu „przyłapała” mnie na robieniu paczki dla biednej rodziny. Stanęła, popatrzyła, zakręciła się na pięcie, a po chwili przyniosła z komórki słoninę i jajka. – Masz dziecko, weź, aby te biedniejsze ludzie nie były głodne – pogłaskała mnie wzruszona. Jej słowa dźwięczą mi w pamięci do dziś. Chociaż w ten sposób chciała spłacić dług, kiedy w czasie wojny jej i moim ciociom obcy dawali kawałek chleba na przeżycie. Czułam, że była wtedy najszczęśliwszą osobą na świecie.

Akcja „Niewidzialnej Ręki” zakończyła się w grudniu 1981 roku. Żadna telewizja nie świecie nigdy nawet nie pokusiła się aby zrobić coś podobnego. Choć od tamtego czasu minęło kilkadziesiąt lat „Niewidzialna Ręka” żyje w sercach dziewcząt i chłopców, którzy byli jej anonimowymi bohaterami oraz setek tysięcy ludzi, którzy doświadczyli odruchu ich serca.

Autorstwo: Sławomir W. Malinowski

Fragment przygotowywanej do druku książki o Telewizji
Dziewcząt i Chłopców

Źródło: Trybuna.info